

Barbara Kosmowska *Pozłacana rybka*
fragmenty utworu

Miss Lata ojciec przyprowadził do mieszkania Alicji w jakiś lipcowy poranek pięć lat temu, czyli w najgorszym z możliwych momentów. Był to bowiem czas, kiedy rodzice, choć już szczęśliwie rozwiedzeni, spotykali się często i prowadzili ze sobą całkiem przyjemne rozmowy. Mama uśmiechała się do taty czarująco, a on potrafił przyznać, że w nowej fryzurze jego była żona wygląda lepiej niż świeżo po ślubie. Te pełne obietnic wieczory pozwalały Alicji na krótkie powroty do dziecięcego pokoju, bo gdy go zamieszkiwała, widywała rodziców czule przytulonych i szepczących sobie jakieś sympatyczne głupstwa do ucha. Uległa złudzeniu, że jeszcze wszystko jest możliwe. Zwłaszcza po tej wizycie, gdy mama bez skrepowania witała ojca w kremowym szlafroku. W końcu półka przeznaczona na kosmetyki taty wciąż świeciła pustką. Więc gdy Alicja była niemal pewna, że następnego wieczoru ojciec pojawi się w przedpokoju z walizką pełną osobistych rzeczy, on stanął w drzwiach z Miss Lata.

Miss Lata nie wyglądała jak walizka ojca, tylko jak droga zawartość babskiej torby podróżnej. Uśmiechała się głupawo, pewnie jak Kostek Bąk w okresie dojrzewania, i wyglądała okropnie atrakcyjnie. Wiekowo na kogoś zawieszono pomiędzy Alicją i mamą, choć pewnie bliżej jej było do Alicji. Mama też musiała to zauważyć, bo biegnąc w jej stronę z serdecznie otwartymi ramionami, wciągnęła brzuch. Alicja niczego nie wciągała ani nie wyciągała. Nawet ręki. Dopiero, gdy mama z uśmiechem nalegała, aby przedstawiła się miłej pani, szepnęła, że ma na imię, jak ma.

Zrozumieć w jednej chwili, że sprawy rodzinne zmieniają się wyłącznie na gorsze, to trudne nawet dla dorosłych. Alicja śledziła mamę, niepotrzebnie udającą bardzo równą babkę. I ojca próbującego za wszelką cenę być własnym młodszym bratem, noszącym obcisłe dzinsy i luźne T-shirty. Ojciec odział się wprawdzie w jakiś mocno wyblakły podkoszulek, ale nie zmieniało to faktu, że przy Miss Lata wyglądał jak zaniedbany czterdziestolatek.

Miss ziewnęła, że ma na imię Klaudia i może być Alicji kumpelką. Alicja odparowała, że ma już kumpelkę Sarę i nowej nie potrzebuje. Ojciec spochmurniał i córka dostrzegła głębsze bruzdy na jego czole. A mama dalej udawała równą babkę, mówiąc tysiąc niepotrzebnych nikomu słów.

Po tym wieczorze, przerwanych ostentacyjnym wyjściem Alicji z salonu, tata nie pojawiał się już w mieszkaniu ze swoją Klaudią. Za to któregoś dnia mama przyniosła hiobową wieść, że ojciec zaprasza ją na lody. Pistacjowe. I lody te Alicja spożyje w towarzystwie Klaudii. W mieszkaniu Klaudii. Na kanapie Klaudii. Przed jej telewizorem. Nie pomogły protesty i łzy. Następnego dnia Alicja długo ubierała się w trykotową sukienkę i jeszcze dłużej czesała włosy. Siedziała przed lustrem w swoim pokoju i dziwiła się czerwonym oczom panienki, spoglądającej na nią z tafla lustra. Tamta także zajmowała się czesaniem włosów. A gdy usłyszała dzwonek do drzwi obwieszczający przyjazd taty, szybkim ruchem schowała stojącą przed lustrem fotografię przytulonych do siebie rodziców. Dziewczyna z lustra zrobiła to samo. I od tej pory Alicja ani razu nie spojrzała na zdjęcie, które stało się tylko kłamliwą pamiątką z przeszłości.

W samochodzie taty trwał ojcowy monolog, z którego wynikało, że lody pistacjowe są lekiem dla całej ludzkości. Alicja najbardziej bała się, że przy tych lodach Miss Lata zameczy ją miłosnym szczebiotem i pochlebstwami. Ale tak się nie stało. Gospodyni w zgrzebnych dzinsach wcale nie walczyła o względy Alicji. Nie zmuszała jej do jedzenia pysznych lodów, które Alicja odsunęła od siebie niechętnym gestem. Powiedziała nawet, że ona na miejscu Alicji też by niczego nie tknęła u obcej baby. Ojciec spojrział na Miss ze zdumieniem. Jednak Miss nie patrzyła na ojca, tylko w ekran telewizora, na którym co minutę ginęły zwierzęta

i ptaki. To w płomieniach ognia, to w powodzi, to z rąk okrutnych ludzi. Ginęły tak prawdziwie, że Alicja odwróciła się od ekranu, wstrząśnięta filmem.

– Rusza cię? – ucieszyła się Miss Lata. – To dobrze – dodała.

– Jak pani może oglądać taki program! – Alicja zapragnęła znaleźć się na kanapie we własnym salonie, otoczona poduszkami.

– Muszę go obejrzeć przynajmniej raz. Sama go nakręciłam – dodała bez cienia dumy. Za to z prawdziwym smutkiem.

– Klaudia jest reżyserem filmów dokumentalnych – wyjaśnił ojciec, dobierając się do lodów Alicji.

– Te filmy mają ratować zwierzęta – dodała Miss Lata. – Tylko dlatego wytrzymuję niektóre sceny. – I podłubała sobie w zębie. Jakby nigdy nic.

W drodze powrotnej Alicja nie miała ochoty na rozmowę z ojcem. Bo i o czym można rozmawiać z własnym ojcem, który ojcuje teraz dużej Klaudii. Ale też nie czuła do Miss Lata wcześniejszej nienawiści. I o to miała do Klaudii, a także do taty i do samej siebie największe pretensje.

Mama nie pozwalała Alicji mówić o Klaudii „Miss Lata” twierdząc, że przez Alicję przemawia zwyczajna złośliwość. Sama starała się wyrażać o przyjaciółce ojca sympatycznie i ciepło, ale gdy nie oponowała, humor matki zaczynał przypominać fikus wędnący w gabinecie. Z powodu tych rozlicznych udawań Alicja sama już nie wiedziała, czy tylko nie lubi Miss, czy też nią pogardza. Klaudia potrafiła oczarować Alicję pyszną potrawą wegetariańską, ale po chwili zranić ją śmiertelnie zwyczajną obojętnością. Bo często zachowywała się tak, jakby Alicja wcale się nie urodziła. Albo urodziła się całkiem obcym ludziom, których Klaudia zna tylko z telewizyjnego obrazu o rozsypującym się domu.

Niechęć do Klaudii powróciła po roku, gdy w centrum handlowym Alicja dowiedziała się, że zostanie siostrą.

– Niby czyją siostrą? – zapytała, a radość z nowych butów wyparowała jak dym spod spalonego mleka. Pozostał tylko nieprzyjemny swąd.

– Będiesz miała siostrę lub brata. Jeszcze nie wiemy – wyjaśnił ojciec, wręczając Alicji urodzinowy prezent, wisiorek z jaszczurką.

– Nie chcę nikogo takiego – powiedziała zbyt cicho, bo łyzy, zamiast napełniać oczy, pozostały w gardle.

– E tam – zignorowała problem Miss. – Jeszcze nawet nie wiadomo, czy trafi ci się brat, czy siostra. A może ten nasz wspólny dzieciak będzie całkiem fajny?

– To będzie wasz, a nie nasz dzieciak – podkreśliła gniewnie Alicja. – Nie mam z nim nic wspólnego – dodała, nie kryjąc już łez.

– Owszem. Tatę – powiedziała na odczepnego Miss, bo właśnie grzebała w szklance z wodą mineralną, żeby wyjąć cytrynę.

– Najlepsza jest taka z wody mineralnej – wyjaśniła, trzymając zdobycz w palcach. – Lubisz?

– Nie znoszę! – wydukała Alicja. I postanowiła w tym momencie, że nigdy nie zje cytryny wyciągniętej z wody mineralnej. Choć właśnie taką lubiła najbardziej.

A potem urodził się Fryderyk. Gdy patrzyła na niego w szpitalu, widziała własną fotografię, tę pierwszą, zrobioną starym nikonem dziadka. Tata, gdy wyprowadzał się z domu, wziął to zdjęcie, ale zadbał, aby mama miała odbitkę. A teraz mógłby dać mamie fotkę Fryderyka, a ona byłaby przekonana, że na zdjęciu jest Alicja.

[...]

Alicja nie mogła zebrać w rozsądną całość słów taty, bo zrozumiała, że stało się coś złego, skoro nie chciał wypić kawy. Ale miała nadzieję, że to coś złego dotyczy Miss Lata, która spakowała walizkę ojca i wystawiła ją wraz z właścicielem na korytarz. Mogło też się zdarzyć, że tata przestał być szefem w wydawnictwie. I dla niego byłby to koniec świata, ponieważ rodzice Alicji swoją pracę traktowali jak członka rodziny. Ale nie Fryderyk! Nic złego nie miało prawa dotyczyć Fryderyka, bo on ze złem nie miał nic wspólnego. Nigdy. Można było zarzucić mu, że sepleni i przekręca wyrazy, że jest zbyt filozoficzny na swoje pięć lat. Można było się na niego gniewać o rozebraną na części komórkę i o znikające zabawki. Można było nawet obrazić się na Fryderyka za to, że zainteresowało go, czym kwiaty piją wodę i powymmował całą kolekcję storczyków z doniczek. Jednak nie było takiej możliwości, aby cokolwiek złego mogło mu się przydarzyć.

I właśnie z tego powodu Alicja płakała, zaciskając mocno dłonie w dwie drżące pięści.

A kiedy tata zamilkł i jeszcze bardziej się zgarbił, wytarła mokre policzki i spojrzała na rodziców z bólem.

– Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział? Dlaczego dopiero dzisiaj?...

– Chcieliśmy, abyś chociaż ty miała spokojne wakacje. – Ojciec nie patrzył na Alicję, jakby chciał uniknąć jej pełnych oskarżeń oczu. – Na początku sami nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Wyniki badań znamy dopiero od trzech dni. I tak, jak ci mówiłem są fatalne.

– Znowu zrobiliście tak wiele dla mojego dobra – szepnęła Alicja i nowa fala łez ruszyła po jej opalonych policzkach. – Zdecydowaliście, co powinnam wiedzieć, a czego nie. Tylko jakoś nikogo nie obchodzi, co ja teraz czuję. Myślicie, że dzisiaj jest mi łatwiej?

Odpowiedziała jej cisza, jakże dobrze Alicji znana. Bezlitosna i ucinająca wszelkie dyskusje.

– Fryderyk pyta o ciebie codziennie – podjął ojciec, obejmując córkę ramieniem. – Nie lubi szpitala, ale tam wszyscy za nim przepadają.

– A... Klaudia? – Alicja podniosła na tatę mokre oczy. Uświadomiła sobie z przerażeniem, że Miss Lata siedzi teraz sama w pustym mieszkaniu i na pewno wcale nie wygląda jak Miss Lata.

– Jest dzielna. Dużo czasu spędza z Fryderykiem. Nauczyła się nawet uśmiechać. Twoja mama też bardzo nam pomaga. No, a teraz, gdy już wróciłaś, wszystkim nam będzie łatwiej.

– Jaszczurka wyzdrowieje, zobaczycie! – Alicja wczepiła się błagalnym spojrzeniem w rodziców, ale oni, z jakichś niejasnych dla Alicji powodów, dalej drętwo siedzieli na kanapie i zachowywali się tak, jakby w pokoju była tylko kanapa i oni.

Dopiero późną nocą Alicja włączyła komputer i otworzyła swój pamiętnik.

[...]

Listy do samej siebie

Od czasu, kiedy przestałam nienawidzić Miss Lata, zauważyłam, że jesteśmy nawet trochę do siebie podobne. Niby twarde, a miękkie jak niedogotowane jajka. Niby cyniczne (jakie to ładne słowo!), a tak naprawdę raczej bardzo głęboko ukryte w sobie. Głównie po to, żeby nas nikt nie śmiał zranić. Teraz, kiedy Jaszczurka zachorował, widzę to jeszcze wyraźniej i nawet jest mi trochę przykro, że ani mama, ani tata nie rozumieją mnie tak dobrze jak Klaudia.

Nawet bransoletkę zauważyła tylko ona. No i Sara, ale Sara zawsze zauważa, kiedy wkładam coś nowego. Czasami mam wrażenie, że trochę mi

zazdrości. Ale kiedy dzielę się z nią jakimś ciuchem, jest jej z powodu tej zazdrości głupio.

Właściwie dzisiaj chciałam pisać nie o Miss Lata i nie o Sarze, a o moich rodzicach. Tata zupełnie szczerze przyznał się do tchórzostwa i kiedy zastanowiłam się nad jego słowami, doszłam do wniosku, że faktycznie się bał. On nie rozmawia z Fryckiem, tylko za wszelką cenę chce go rozśmieszyć. Jakby był nie jego tatą, a wynajętym z McDonald's urodzinowym klaunem. Tyle ojciec. A mama? To chyba jeszcze większy tchórz. Bo dlaczego nie rozmawia ze mną o Jaszczurce, kiedy od niego wracam? Czasami tylko rzuca jakieś zdawkowe zdanie albo pociesza mnie, jakbym wróciła z pogrzebu Fryderyka, a nie ze spotkania z bratem... To nie fair. Mnie wprowadzcie pytania Frycka serdecznie bołą, ale nad każdym staram się zastanowić i nie wciskam mu jakiejś lipy z nadzieją, że zmieni płytę. Bo on już płyty nie zmieni, dopóki tam będzie. Dzisiaj to rozumiałam. Szpital rządzi się własnymi prawami i miłościami. Szpital ma też własne tematy, zastrzeżone dla tych, którzy w nim są. I myślę, że kiedy wszyscy zdrowi wychodzą z sal i korytarzy do domów, ci, co tam zostają, zaczynają nareszcie ze sobą rozmawiać i wzajemnie się rozumieć. Miss Lata chyba uważa podobnie, bo ostatnio, gdy razem wychodziłyśmy od Frycka, powiedziała do niego i Patryka: No, kowboje, teraz możecie się pozabijać! Ale jutro rano na mój widok obaj macie stać na baczność! Bo ja tu, panowie, rządzę, kiedy z wami jestem!

– A Alicja nie żądzi? – ustalał Frycek.

– Ona jest moim zastępcą – ucięła Miss Lata i defiladowym krokiem opuściłyśmy salę.